

## Gall Anonim – tradycja historyczna Piastów jako wykład o początkach rodu-dynastii i Polski, w planie podobnych realizacji dziejopisarskich XII stulecia

Czy to ze względu na ekonomię wypowiedzi, z uwagi na jej informacyjną nośność, czy też z powodu trudności dobrego przełożenia znanej dyrektywy, że kronika Galla jest opowieścią o czynach książąt rodu panującego, zwykle się było określać ją w potocznej praktyce jako pierwszy całościowy wykład polskiej historii, syntezę dziejów Polski wczesnopiastowskiej. Mamy wszakże przede wszystkim do czynienia, zgodnie zresztą z deklaracjami samego Galla, z narracją o czynach i przypadkach poszczególnych przedstawicieli rodu wywodzącego się od Piasta, który to ród autor uważa za najważniejszy i jedyny podmiot swego rozciągniętego w czasie wyvodu<sup>1</sup>.

Otrzymujemy więc historię Piastów i ich władztwa (Polonia), ale jest ta historia o tyle polska, o ile piastowska. Ten czysto rodowy zaczyn dzieła odnajduje się w kilku innych XII-wiecznych utworach, i do nich będziemy w niniejszym szkicu często nawiązywać<sup>2</sup>. Tytułem roboczej hipotezy stwierdzmy, że w XII stuleciu, obfitującym już w wykształconych i sprawnych w piórze klerków, znany ród nie mógł pozostawać na arenie politycznej ze swą płytką i przasną tradycją historyczną. Twórcy ci, zapatrzeni na starożytnie dzieje – przepelnione przecież niezliczonymi fajerwerkami bohater-skich czynów tudzież militarnych dokonań – gotowi byli w nowych realiach ożywiać splendor antyku i przenosić, także dla własnej sławy i uznania, tamte dawne *gesta* na współczesnych im bohaterów i mecenasów. „Nasz” Gall należy do tej grupy samoświadomych swej siły unieśmiertelniania zręcznym piórem intelektualistów.

<sup>1</sup> To charakterystyczne i „naturalne” przesunięcie daje o sobie znać także w wykładzie T. Michałowskiej, choć akcentuje mocno, że utwór przedstawia *gesta regum ducumque Poloniae*; zob. też, *Średniowiecze*, Warszawa 1995, s. 108: „Można przypuszczać, że rola opiekunów polegała na dostarczaniu (Gallowi) Anonimowi źródeł do dziejów Polski”.

<sup>2</sup> Zob. B. Weiler, *Kingship and Lordship. Views of Kingship in “Dynastic” Chronicles*, w: *Gallus Anonymus and his Chronicle in the Context of the Twelfth-Century Historiography from the Perspective of the Latest Research*, wyd. K. Stopka, Kraków 2010, s. 103–123.

Wzrastała więc w tym nowym świecie potrzeba upamiętnienia i rozkolportowania poprzez tekst dokonań własnych czy osiągnięć współrodowców. Tym bardziej że arystokrata owego czasu stawał się spadkobiercą rycerstwa rzymskiego, a i zaczął przewyższać jego największych herosów<sup>3</sup>. „Zdarzenie” przywołane przez Lamberta z Ardres, autora jednego z przekazów, które będą nas interesować, dobrze oddaje szkicowaną powyżej sytuację<sup>4</sup>. Arnold II Stary († 1117), komes Ardres, stawał tak dzielnie podczas oblężenia Antiochii w 1097/1098 r., a jednak – ubolewa piewca dziejów rodu – nie wspominał o nim *in cantilena sua* klerk-autor, dlatego że ów czcigodny przodek jego panów nie zechciał podarować pazernemu twórcy pary butów pokrytych szkarłatem!

Lambert, na koniec tyrazy potępiającej niegodziwca, dorzucił: zamierzał imię Arnolda unicestwić! Właśnie – przede wszystkim nie dać zginąć famie zdobytej kiedykolwiek przez członków rodu! Trzeba utrwalić ją i wyeksponować, a gdy to konieczne, wydobyć na światło dzienne, bo jest rzeczą pewną, że istnieć dawniej musiała. Przed niniejszymi problemami stawał i musiał się z nimi uporać nie tylko Lambert. Były one udziałem Galla, twórców dzieła noszącego tytuł *Gesta consulum Andegavorum* oraz autora *Historii Welfów*, by ograniczyć tę listę jedynie do przekazów, z których intensywniej będziemy tu korzystać.

Jednak, co zaskakuje i co zadziwiało też, jak wygląda, ówczesnych ludzi pióra, pamięć rodowa w przypadku wielkich domów interesującego nas stulecia była zarówno uboga, jak i niesięgająca głęboko, choć można było się tyle dowiedzieć o Troi, Tebach, Pergamonie czy rodzinie Eneasza, Cezara lub Aleksandra. Przywołajmy wszakże najpierw świadectwo arystokraty schyłku XI w., wielkiego pana, bardzo dobrze wykształconego, o typowym dla epoki wojowniczym, butnym, egoistycznym charakterze. Myślmy o Andegawenie Fulku Réchinie († 1109) i jego wykładzie dziejów swych protoplastów, pisany przezeń w końcu lat 90. XI stulecia.

O poprzedzających go księżętach Angers dowiaduje się od jego wuja, Godfryda Martela<sup>5</sup>. Ten opowiadał Fulkonowi, że pierwszym z ich linii był

<sup>3</sup> Zob. G.M. Spiegel, *Romancing the Past. The Rise of Vernacular Prose Historiography in Thirteenth-Century France*, Berkeley 1993, s. 100, *passim*; P. Damian-Grint, *The New Historians of the Twelfth-Century Renaissance*, Woodbridge 2000, s. 256, *passim*; P. Courroux, *L'Écriture de l'histoire dans les chroniques françaises (XII<sup>e</sup>-XV<sup>e</sup> siècle)*, Paris 2016, 209 nn.

<sup>4</sup> Lamberti Ardensis *Historia comitum Ghisnensium*, wyd. J. Heller, MGH SS, XXIV, s. 626; *The Chanson d'Antioch. An Old French Account of the First Crusade*, wyd. i tłum. S.B. Edgington, C. Sweetenham, Farnham 2011, s. 21.

<sup>5</sup> *Fragmentum historiae Andegavensis*, w: *Chroniques des comtes d'Anjou et de seigneurs d'Amboise*, wyd. L. Halphen, R. Poupardin, Paris 1913, s. 232 n.; zob. N.L. Paul, *The Chronicle of Fulk le Rechin: a Reassessment*, „Haskins Society Journal” 18, 2007, s. 19–35; J. Martindale, *Secular Propaganda and Aristocratic Values. The Autobiographies of Count Fulk le Réchin of Anjou and*

Ingelgerius<sup>6</sup>. Następnie, w porządku sukcesji z ojca na syna, wyliczono Fulkona Czerwonego i kolejnego Fulkona, ale Dobrego, oraz Godfryda Grisonellę. Niniejsza czwórka, jak zaznaczono, trzymała już *honorem Andegavensium*, czyli wszyscy byli komesami Angers.

Inne okoliczności, ujawnione jeszcze przez Fulkona-dziejopisa w ramach refleksji nad przeszłością swego rodu, zasługują w perspektywie opisywanych tu spraw na szczególną uwagę. Otóż stając tak oko w oko z antenatami, Fulko zmuszony jest przyznać, że o wymienionej wyżej czwórce niewiele czy też nic nie potrafi powiedzieć. By wyrazić tę niewiedzę dotyczącą konsulów andegaweńskich, a swoich współrodowców i poprzedników, używa określenia ze wszech miar ciekawego. Nie możemy, pisze Fulko, wspomnieć ich w sposób godny. A to dlatego, wyjaśnia od razu, że są mocno oddaleni od nas w czasie i w dodatku nie wiemy, gdzie zostali pochowani<sup>7</sup>.

Wiedza Fulkona o dziejach przodków, co sam przyznaje, zaczyna się od pokolenia jego dziada (ze strony matki), czyli odnosi się do osoby Fulkona Nery, i wykracza trochę poza tę granicę, dotykając postaci Godfryda Grisonelli. Co jest o tyle zrozumiałe, że ten ostatni, opromieniony sławą wielkich czynów rycerskich, zwłaszcza w kampanii przeciw Ottonowi II, który w 978 r. najechał króla Lotara i oblegał Paryż, zdobył sobie nawet przepustkę do „zmitologizowanego” świata *chansons de geste*, choć akurat nie do tego rodzaju faktów odwołano się w krótkim o nim wspomnieniu<sup>8</sup>.

Niewiele zatem wyszło Fulkonowi Réchinowi z jego rodzinno-historycznych poszukiwań, jeśli przypomnimy, że rozpoczął dziełko, stawiając sobie zadanie „powierzenia pismu tego, w jaki sposób przodkowie moi swą godność [czyli tytuł książąt Andegawenii – J.B.] osiągnęli i trzymali później, aż do czasów mnie współczesnych”. Zwłaszcza gdy chodziło o początki książęcej władzy rodu i dzieje trójki–czwórki protoplastów, zapoczątkowujących jego linię dynastyczną.

Nie możemy bardziej rozbudować tej partii wykładu, stąd wątek andegaweński dopełnijmy kilkoma jeszcze wiadomościami, ważnymi i przydatnymi

---

Count William of Poitou Duke of Aquitaine, w: *Writing Medieval Biography*, wyd. D. Bates i in., Woodbridge 2006, s. 149 nn.; J. Dunbabin, *Discovering a Past for the French Aristocracy*, w: *The Perception of the Past in Twelfth-Century Europe*, wyd. P. Magdalino, London 1992, s. 5 n.

<sup>6</sup> O jego karierze zob. J. Boussard, *L'origine des familles seigneuriales dans la région de la Loire moyenne*, „Cahiers de civilisation médiévale” 19, 1962, s. 308; J. Ottaway, *La collégiale Saint-Martin de Tours, est-elle demeurée une véritable enclave royale au XI<sup>e</sup> siècle?*, „Cahiers de civilisation médiévale” 130, 1990, s. 157 nn.; H. Teunis, *The Appeal to the Original Status. Social Justice in Anjou in the Eleventh-Century*, Hilversum 2006, s. 25 n.; B.S. Bachrach, *Fulk Nera the Neo-Roman Consul, 987–1040*, Berkeley 1993, s. 4 n.

<sup>7</sup> Por. R. Le Jan, *Famille et pouvoir dans le monde franc (VII<sup>e</sup>–X<sup>e</sup> siècles). Essai d'anthropologie sociale*, Paris 1995, s. 45 nn.

<sup>8</sup> Por. F. Lot, *Les derniers Carolingiens*, Paris 1891, s. 101 nn.

w dalszych naszych peregrynacjach. Nie tak długo po śmierci Fulkona Kłótnika, w 10, 20, może trochę więcej lat, powstaje *Kronika książąt andegaweńskich*, pióra Tomasza, kapelana i notariusza Fulkona Młodszeo i Godfryda Pięknego, a także dziekana kolegiaty w Loches. W niej przed Ingelgeriusem, pierwszym, jak widzieliśmy, komesem andegaweńskim, i zarazem, co z wykładu Fulkona wynikało, najdawniejszym pamiętanym przodkiem rodu, pojawiają się dwie osoby<sup>9</sup>.

Teraz to Torquatius, zwany też Tortulfem, bierze na swe barki ciężar bycia praprzodkiem rodziny, a jego potomek, niejaki Tertullus, zabiera swemu synowi, Ingelgeriusowi, palmę pierwszeństwa, gdy idzie o dzierżenie godności komesa Angers. Pojawia się też towarzyszący całej trójce wykład, odpowiednio ideowo ilustrujący sam początek rodu i jego szybką karierę.

Kłopoty, jakie w kwestii rodowej historii były udziałem Fulkona Kłótnika, pojawiły się z całą wyrazistością również przed autorami, którzy wzięli się za tradycje historyczne domów Welfów oraz panów Guines i Ardres. Oto twórca *Historii Welfów*, osoba, czego daje dowody, sprawna w historycznej inwetygacji, czuje się w obowiązku zacząć swe dziełko od dość pesymistycznego stwierdzenia. Przeglądając najsumienniejsze pokolenia naszych książąt, pisze ów anonimowy intelektualista – żadnego Welfa z imienia nie mogłem odnaleźć w dobie przed owym Welfem, komesem z czasów Karola Wielkiego<sup>10</sup>.

Ale to przecież o wiele za mało dla naszego autora, trudno zadowolić się Welfem I, ojcem Judyty, żony cesarza Ludwika Pobożnego, jako praprzodkiem tak wielkiego domu! Stosuje więc on wspaniały i w swej oczywistości przekonujący wybieg. Wszakże przed Welfem I musieli być inni (Welfowie – czytaj), którzy dom ten ukonstytuowali. No i teraz rzecz idzie gładko, ponieważ o tych z pewnością istniejących „owych” można powiedzieć to, co się chce i rzec powinno.

Swobodnie już twórca *Historii Welfów* odkrywa praszczurów rodu wśród trojańskich uchodźców, przyszyłych Franków, i każe im wraz z innymi przejść „bojowy” szlak przez Sykambrię, Nadrenię i ośiąć w Galii. Następnie zaopatrjuje welficki dom w rzymskie koneksje, a robi to w sposób niewyszukany intelektualnie – przedstawiciel rodu, odkryty w czasach rzymskich, żeni się z córką senatora, Katyliną, stąd ich syn dostaje imię Guelf. Mamy do czynienia z grą słów, zasadzającą się na wyrazie *catulus-catula*, którym oznaczano

<sup>9</sup> *Chronica de gestis consulum Andegavorum*, w: *Chroniques des comtes d'Anjou*, s. 26 n.; J. Dunbabin, *Discovering a Past*, s. 7 n.

<sup>10</sup> Ostatnio przegląd literatury i problematyki badawczej daje G. Vercamer, *Die Welfen in der 'Historia Welforum': ihre Identifikation mit der süddeutschen Region und ihre Verortung im Reich*, w: *Legitimation von Fürstendynastien in Polen und dem Reich. Identitätsbildung im Spiegel schriftlicher Quellen (12.-15. Jahrhundert)*, wyd. G. Vercamer, E. Wólkiewicz, Wiesbaden 2016, s. 97–129; zob. też B. Weiler, *Kingship and Lordship*, s. 107 nn.

tak szczenięta psie, kocie, jak lwie czy wilcze. Skoro matka Katylna (Catilina), od *catula*, to syn Catulus, co po „teutonizacji”, jak pisze autor, czyli po „zniemczeniu” słowa, zaowocowało imieniem Wilczek-Guelf (Welf-Wolf)<sup>11</sup>.

Dowiadujemy się ponadto, że sprawa była dyskutowana (*alii dicunt*) i dostajemy inną jeszcze, choć zbliżoną, próbę ustalenia etymologii miana rodu, a zarazem jego miejsca już w czasach rzymskich. W opowieści najciekawsze jest posłużenie się motywem wmanewrowania wybitnej postaci w rolę ojca chrzestnego, znanym z tradycji longobardzkiej i utrwalonym w utworze *Origo Langobardorum* i w *Kronice* Pawła Diakona<sup>12</sup>. Tak jak Wodan niechcący nadaje imię Longobardom, tak teraz robi to nieznany z imienia imperator, gdy ustosunkowując się do prośby swego podwładnego, pyta: „z powodu szczeniaczka (*pro guelfo*), który się wam narodził, spieszysz się do domu?”

Bardziej zasadniczo potraktował niedostatki wiedzy o rodzie panów Guines i Ardres ich historyk, czyli wspomniany już Lambert. Wskazał na generalne zjawisko, dotkliwe tak za jego czasów, jak i długo później. Otóż imiona aktorów historii i ich czyny prawie ulegają zatarciu, czy to z powodu niechęci dziejopisów do chwycenia za pióro, czy złej woli klerków, co podany przez Lamberta przykład dotyczący Arnolda Starego dobrze potwierdza. Słowem dlatego, że zaniedbuje się, odpowiednio często, upamiętniać owe *gesta* i *nomina*. Wtóruje tu Lambertowi Gall, który mówi o „nagannych zaniedbaniach filozofów” i dorzuca uwagę, że często z ich, po prostu, braku historia popada w niepamięć.

U obu odnajdujemy też myśl ogólniejszą, typową dla owych czasów, a dotyczy ona ulotności spraw ziemskich. Z czasem wszystko, co dzieje się *sub celo* ginie i zatraca się, jeśli nie zostanie powierzone piśmiu – stwierdza jakby pisał arengę dokumentu autor kroniki o panach Ardres. Z jednej strony tak wyraźnie dająca się we znaki „historyczna amnezja”, jeśli wolno górnolotnie rzecz określić, z drugiej siła, a nawet swego rodzaju buta zręcznych w piórze klerków, świadomych tego, że to dzięki nim owo straszne w skutkach „zapominanie” można przezwyciężyć.

Gall posuwa się do stwierdzenia, że ani *fama vel militia* Rzymian czy Gallów nie stałyby się tak szeroko znane na świecie, jeśliby dzięki świadectwom autorów-pisarzy nie zostały zachowane w pamięci potomnych. Troja, choć zburzona i opuszczona, dorzuca on, będzie pamiętana za sprawą poetów

<sup>11</sup> Zob. B. Weiler, *Kingship and Lordship*, s. 112; A. Plassmann, *Die Welfen-Origo, ein Einzelfall?*, w: *Welf IV – Schlüsselfigur der Wendezeit. Regionale und europäische Perspektive*, wyd. D. Bauer i in., München 2004, s. 61 nn.

<sup>12</sup> *Origo gentis Langobardorum*, wyd. i oprac. A. Bracciotti, Roma 1998, s. 106 n.; Paweł Diakon, *Historia Rzymska. Historia Longobardów*, wyd. i tłum. I. Lewandowski, Warszawa 1995, s. 204 (I, 8).

po wsze czasy. A Hektor i Priam są opiewani bardziej po śmierci niż wtedy, gdy zasiadali na tronie<sup>13</sup>.

W kontekście owej manifestacji potęgi słowa zapisanego, do której chętnie uciekają się XII-wieczni klerkowie, przywołajmy też wypowiedzi Wace'a z Jersey, „wynalazcy” historii Rollona i założonego przez tego wikinga władztwa normañskiego. Był też Wace popularyzatorem świeżo odkrytych przez Geoffreya z Monmouth dziejów Brutusa. Deklaracje tego klerka, czynnego w andegaweńskiej przestrzeni wyspiarsko-kontynentalnej, wręcz zaskakująco zbieżnie brzmią z przedstawionymi wyżej wypowiedziami Galla<sup>14</sup>.

Tylko dlatego możemy mówić o przeszłych czasach i dawnych bohaterach, twierdzi Wace, ponieważ „dobrzy klerkowie” spisali te sprawy i powierzyli je księgom. To, co ludzie wiedzą o Cezarze czy Aleksandrze Wielkim, zawdzięczają wyłącznie lekturze tych dzieł. Nawet ci najwięksi byliby zapomniani, jeřliby o nich nie napisano, sława bowiem po śmierci bohatera żyje krótko, chyba że klerk przedstawi ją w księdze<sup>15</sup>.

Specjaliści od unieśmiertelniania bohaterów mieli jednak, co stwierdzali i co widzieliśmy, potężne kłopoty z oświeceniem rodowych tradycji, gdy się do tego zabierali. W każdym przypadku wszakże wychodzili z impasu obronną ręką i nie przeszkadzał im w tym ów wskazywany z ubolewaniem brak historyków i spisanych przez nich wykładów historii. Co więcej, dokonowali odkryć często wielkich i zasadniczych dla dziejów rodu, któremu poświęcali swą pracę.

Trudno było często w takiej sytuacji przejść do porządku dziennego, powstawała potrzeba jakiegoś wytłumaczenia się z odniesionego sukcesu i robiono to w różny sposób. Lambert, który dopracował się kolosalnej wręcz przebudowy historii rodowej swoich panów, zamieszcza na wstępie swego dzieła spory wywód uzasadniający prawomocność tak jego poczynań w tropieniu śladów przeszłości domu Guines-Ardres, jak też wielkich wyników, do których doszedł. Autor ten nie tylko przesunął o ponad 200 lat początki rodu, ale również wskazał dwu nowych herosów-założycieli interesującej nas linii genealogicznej.

<sup>13</sup> Gallus, *Gesta principum Polonorum. The Deeds of the Princes of the Poles*, wyd. i oprac. P.W. Knoll, F. Schaer, Budapest–New York 2003 (dalej cyt. Gall, *Gesta*).

<sup>14</sup> Zob. *The History of the Norman People, Wace's Roman de Rou*, tłum. G.S. Burges, E. van Houts, Woodbridge 2004, Prolog do ks. 3, s. 92. R.R. Bezzola (*Les origines et la formation de la littérature courtoise en Occident, 500–1200*, cz. 3, 1, Paris 1963, s. 184–190) określa wypowiedź jako *défense du clerc* i uznaje ją za nowość, choć wskazuje, że nieco wcześniej taka „obrona klerków-ludzi pióra” pokazuje się w prologach utworów *Roman d'Alexandre* (lata 30. XII w.) i *Roman de Thèbes* (ok. 1155 r., *Roman de Rou Wace'a* – 1160 r.). Gall więc dużo wcześniej wyraziłby interesującą nas ideę.

<sup>15</sup> Zob. R.R. Bezzola, *Les origines*, s. 187 nn.: odpowiednie fragmenty prologu w oryginale z komentarzem.

Wskazał wikinga Zygfyryda jako twórcę domu panów Guines i tak pokierował swymi poszukiwaniami historycznymi, że ten bohater, pojawiający się w 928 r. na ziemiach między Boulogne, Calais a Saint Omer za panowania flandryjskiego Arnulfa I Wielkiego czy Starego, rewindykuje na tym księciu dobra, które wcześniej, przed z górą 200 laty – jak wyliczył to Lambert – należały do niejakiego Waltberta, komesa, a potem mnicha i świętego – oczywiście przodka Zygfyrydowego. Dziejopis zdawał sobie sprawę z rewolucyjności swoich ustaleń i znalazł też wielu oponentów, o czym wielokrotnie wspomina, mnożąc te uwagi z pewnością nie tylko ze względów retorycznych<sup>16</sup>.

Broni wszakże mocno swego, stosując argumentację niezwykle ciekawą w kontekście naszych rozważań o kronikach rodowych pochodzących z jego epoki. Nie chce Lambert dokładnie powiedzieć, skąd wie o wszystkich nowinkach, które podaje. Jest dumny, że je ma i gromi przeciwników poprzez odwołanie się do swoistych generalistów patronujących twórczości historiograficznej. Uderza więc w tych, którzy są skłonni dezawuować jego osiągnięcia ze względu na fakt poruszania się Lamberta na tak rozległych i odległych od współczesności przestrzeniach czasowych – jak sam ustala, zapuszcza się w dzieje rodu na głębokość większą niż 233 lata, licząc od momentu, gdy chwycił za pióro (233 lata do Zygfyryda plus ponad 200 do Waltberta).

Stąd zarzucano autorowi, że co napisał, to wymyślił, nie da się bowiem tak dokładnie opowiadać o zdarzeniach z tak dawnych czasów. Na takie *dictum* dziejopis zaperzał się w prologu do kroniki i atakował przeciwników przy użyciu najcięższej broni. Marne 433 lata, zdaje się mówić, a historiograf Mojżesz, żyjący przecież za czasów faraonów, wiele lat po potopie, opisywał wydarzenia mające miejsce 2242 lata przed tą katastrofą, bo wówczas stworzony został Adam. Natomiast „nasi dawniejsi autorzy”, padają imiona Euzebiusza, Hieronima, Prospera, Bedy i Sigeberta z Gembloux – polihistora przełomu XI i XII w, poruszali się, opisując kolejne wydarzenia, w obrębie 2395 lat! Nie przejmowali się wcale liczbą lat, jakie dzieliły ich od minionych epok i wypadków, starożytni autorzy. Tysiąc lat traktowali jakby to był dzień wczorajszy, przypomina swoim krytykom Lambert, odwołując się do mądrości Psalmisty.

Wielkie liczby lat, które z całą ostrością ukazują dystans czasowy rozciągający się między historykiem a zdarzeniami, o których chce on opowiadać, rzucają tedy wyraźny cień na wiarygodność efektów pracy Lamberta i zresztą wszystkich innych historyków tak odważnie zapuszczających się w głąb dziejów. Prowokują pytanie stale takim „wycieczkom” grożące, skąd ci odkrywcy tak dobrze wiedzą, co i jak zdarzyło się przed setkami czy tysiącami lat?

<sup>16</sup> Lamberti Ardensis *Historia comitum Ghisnensium*, s. 557; zob. też Lambert of Ardres, *The History of The Counts of Guines and Ardres*, tłum. i oprac. L. Shopkov, Philadelphia 2007, s. 2 nn., 43–47.

Zwłaszcza że w przypadku początków domu Guines-Ardres od dawna obowiązywał utarty i niebudzący kontrowersji wykład spraw.

Czy przeto, jak skłonni byli sądzić krytycy dziejopisa, Lambertowe *nova, inaudita et incognita* nie należą raczej do świata pisarskiej fikcji? Refutacja tych zarzutów, czy nawet tego rodzaju podejrzeń, jaką z rozmachem intelektualnym i oryginalną inwencją przeprowadza Lambert, zwraca uwagę. Wie on, że walczy z argumentem dyskredytującym jego pracę i świetne dzieje domu Guines-Ardres zarazem, stąd też nie przebiera w środkach. Nie znajdzie się wśród mędrców ani jeden, który czytając Mojżeszową historię początków ludzkości, dociekałby, skąd on to wszystko, co przedstawił, wie – oświadcza Lambert. Bo przecież podpowiadał mu przy tym pisaniu Duch Święty i palcem Bożym kierowane było jego pióro.

Wydawałoby się, że Lambert złapał się we własną pułapkę. Trudno bowiem uchylić pytanie o źródła wiedzy dziejopisów sypiących nowinkami, a zupełnie niemożliwe wydaje się przyznanie im – powiedzmy – podobnej „opieki merytorycznej”, jaką cieszył się Mojżesz. A jednak, Lambert brnie dalej i przystępuje do obrony swoistej i przynależnej dziejopisowi umiejętności do właściwego, czytaj prawdziwego, odtwarzania czy też przedstawiania dawnych i najdawniejszych wydarzeń.

W zasadzie cały czas atakuje i stwierdza: nie pytał się przecież nikogo Wergiliusz, gdzie pozyskał czy od kogo zaczerpnął Homer swoją trojańską opowieść, tak wiarygodną. Podobnie z Owidiuszem, pisał za cesarza Germanika, a pociągnął swój wykład od początku świata aż do czasów tego cesarza, wezwawszy na pomoc boskie duchy. Wreszcie jednak to nie szacowne przykłady, wspierające znaną nam postawę Lamberta, przesądzą definitywnie sprawę na jego korzyść w sporze z oponentami, ale zadecyduje o tym wyższa zasada, do której autor-nowator się odwołał<sup>17</sup>.

Jednak dziejopis ma w sobie coś z Mojżesza! Jeśli dawni i późniejsi autorzy – tłumaczy Lambert – tak odważnie i z takim zaufaniem traktowali o dawno minionych rzeczach i opisywali je, to dlatego, że działał w nich i podpowiadał im w tej pracy jeden i ten sam Duch Święty, który gdzie chce i kiedy chce przydziela poszczególnym ludziom, co zechce. Rozumieć trzeba, że – po pierwsze – Lambertowi na mocy powyższej prawidłowości dostała się cała i nowa prawda o przeszłości domu Guines-Ardres, po drugie zaś z wyższą pomocą daje się odkrywać wszystkie tajniki nawet odległej przeszłości<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> Wielu dziejopisów zapewniało przynajmniej i programowo o zgodności swych wypowiedzi z „historią” i „autorytetami”; zob. P. Damian-Grint, *The New Historians, passim*.

<sup>18</sup> Stanowiska Lamberta nie kwalifikowałbym jednak, co czyni L. Shopkov (Lambert of Ardres, *The History of The Counts of Guines and Ardres*, s. 6) jako żartu z konieczności uwiarygodnienia przez historyka swych odkryć : „In fact Lambert makes a bit of a joke of the whole issue of authentication , when he, like Moses, implicitly lays claim to divine inspiration”. Nie



Koncepcja, która osadza poszukiwania dziejopisa w kontekście darów Ducha Świętego, bo to dzięki niemu, jak wynika z jednego z fragmentów Listu do Koryntian, z jego woli, niektórzy otrzymują pewne łaski, inni zaś nie, staje się użytecznym narzędziem na wyjątkowo śliskim polu, jakim były dzieje rodowe znacznych domów. Mogła ochronić, jak widzieliśmy, nowinki historyczne przed dezawuacją. Rzecz to niezwykle ważna, ponieważ tradycja rodowa – żywa, często powtarzana i wielu znana – tworzyła wskutek tego teren poszukiwań bardzo wrażliwy, którego fabularna zabudowa łączyła się w dodatku z wieloma bieżącymi interesami ideowo-politycznymi oraz posesorsko-materialnymi rodu.

Lambert poprzedził metodologicznym, obszernym prologiem swój wykład, ponieważ zdawał sobie sprawę, że prześlizguje się między Scyllą a Charybdą, między koniecznością pięknej rozbudowy dziejów domu Guines-Ardres a blokiem utartej, znanej wspólnocie tradycji historycznej tego rodu. Byłoby wszakże wyraźnym błędem sprowadzać ów konflikt do zderzenia się dwu systemów kulturowej informacji i dostrzegać tu konfrontację uczonej, operującej datą i perspektywą dziejową historiografii z żyjącą w przekazie ustnym, dobrze znaną „wszystkim” tradycją rodową!

Wiemy zresztą, że Lambert bardzo liczył się z tym, co usłyszał, co *patres nostri narraverunt nobis*, krótko mówiąc – z wiedzą wspólnoty. Jeśli zaś cały czas, myślimy o prologu, narzeka na krytyków swego nowego wykładu o najdawniejszych dziejach panów Guines-Ardres, to mamy raczej do czynienia z dowodem na sygnalizowaną już wyżej, wyjątkową czułość tego rodzaju obrazów historycznych na wszelkie, radykalne zwłaszcza, przemiany. A raczej, dokładniej rzecz przedstawiając, spotykamy się z wyrazem nieufności grupy wobec faktu, że w zakresie kulturowej lekcji ważnej dla jej przedstawicieli proponuje się coś, co nie zgadza się z ich, przeciw pewną i prawdziwą, wiedzą.

Podobne reakcje śledzimy w środowisku odbiorców opowieści o początkach Welfów. Autor *Historii Welfów* odważnie i dla uzyskania szacowniejszej metryki domu wprowadza ród w pradzieje, aż w dobę przybycia Trojan-Franków na nowe tereny, jak pamiętamy, i choć idzie tylko o anonimowych, postulowanych przodków i uczestników zarazem owej *Landnahme*, od razu zabezpiecza swoje ustalenia przed spodziewaną krytyką. Robi to w sposób zręczny i chowa, dla nas przynajmniej arbitralne założenie o obecności

---

lekceważąc przekonania o „natchnieniu z góry”, którego może doświadczyć twórca, także dała o sobie znać sztuka inwencji, właściwa średniowiecznemu intelektualistom-pisarzowi; zob. D. Kelly, *The Medieval Art of Poetry and Prose. The Scope of Instruction and the Uses of Models*, w: *Medieval Rhetoric. A Casebook*, red. S.D. Troyan, New York 2004, s. 11 nn.; zob. też K.F. Werner, *Gott, Herrscher, Historiograph. Der Geschichtsschreiber als Interpret des Wirkens Gottes in der Welt und Ratgeber der Könige (4. bis 12. Jahrhundert)*, w: tenże, *Einheit der Geschichte. Studien zur Historiographie*, red. W. Paravicini, Sigmaringen 1999, s. 91 nn.

jakichś pra-Welfów we wspomnianym bohaterskim okresie, pod oświadczeniem dotyczącym całości wydarzeń tej dramatycznej epoki: przecież tak było, jak mówię, uciekinierzy z Troi przybyli przecież nad Ren i do Galii, a rzecz odnaleźliśmy *in antiquissima historia*<sup>19</sup>.

I ponawia ów zabieg, kończąc akapit o „pradziejowych wydarzeniach” i „pradziejowych Welfach”, pisząc: jeśli komuś wyda się to mało wiarygodne, niech czyta dzieje pogańskich ludów – *legat historias gentilium*<sup>20</sup>. To wyczulenie autorów zajmujących się dziejami rodowymi na możliwy zawsze atak ze strony wielu tych, którzy znają inną prawdziwą tradycję, daje o sobie jeszcze znać w dalszej części wykładu *Historii Welfów*. Dzieliła strony, jak już sygnalizowaliśmy, proweniencja imienia protoplasty rodu i późniejszego miana domu. Jedni utrzymywali tak, drudzy inaczej, a trzeci uważali, że oba te poglądy dadzą się pogodzić – dziejopis robi przegląd wersji krążących w interesującej go sprawie i omawia każdą z osobna. Sam nie zajmuje własnego stanowiska w referowanej kwestii.

Również pewne lawirowanie między różnymi przekazami rodowej przeszłości, połączone z obawą autora o przyjęcie jego własnych propozycji, widoczne jest w kronice andegaweńskiej Tomasza z Loches. To w tym utworze, przypomnijmy, pokazali się dwaj nowi (przynajmniej w stosunku do listy protoplastów zestawionej przez Fulkona Réchina) przodkowie domu i autor wykładu sumituje się w pewien sposób, jak się nam wydaje, właśnie z tych nieoczywistych dla niektórych ówczesnych znawców andegaweńskiej rodowej historii pomysłów.

Przed Ingelgeriusem, dla Fulkona Réchina bezsprzecznie pierwszym przedstawicielem rodu, występuje teraz, wspomniany wyżej, Tertullus. Został okrzyknięty ojcem rodu, tym, *ex quo genere* pokolenie konsulów Andegawenów wzięło swój początek (*sumpsit exordium*)<sup>21</sup>. Przedstawiony został jako człowiek bardzo skromnego pochodzenia, nieunikający żadnych trudów wojskowego życia. Był, zdaniem dziejopisa, jednym z tych wielu jemu podobnych, którzy w okresie najcięższej próby walk z Normanami za Karola Łysego sprawdzili się najlepiej, obnażając przy okazji bezużyteczność starej arystokracji dla króla i królestwa.

Bał się tylko złej sławy, słyszymy, toteż król Karol nie mógł nie docenić jego, tak jak i innych prostych, walecznych i oddanych mu wojowników, owym

<sup>19</sup> *Historia Welforum*, w: *Monumenta Welforum antiqua*, wyd. G.H. Pertz, MGH. *Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum separatim editi*, XLIII, Hannover 1869, s. 12.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> *Chronica de gestis consulum Andegavorum*, s. 26 n.; o Tomaszu z Loches zob. tamże, s. XXVII nn.; zob. też J. Gillingham, *The Cultivation of History, Legend, and Courtesy at the Court of Henry II*, w: *Writers of the Reign of Henry II*, wyd. R. Kennedy, S. Meecham-Jones, New York 2006, s. 31 nn.

„nowym” (*novis*) przekazując *militaria dona et hereditates*<sup>22</sup>. Dookreślając znaczenie postaci Tertullusa dla dziejów i znaczenia rodu, autor *Gesta* – zanim jeszcze bliżej zajął się jego osobą – podaje fakt równie doniosły jak ten, w myśl którego tenże bohater cieszy się miejscem najwyższym na drabinie genealogicznej książąt Andegawenii. Otóż, jak wiadomo, jak mówi się czy przekazuje, Tertullus przysporzył sobie i rodowi szlachectwo. I zaraz po tej wiadomości, najwyraźniej tytułem uzupełnienia informacji podanych o Tertullusie, czytelnik otrzymuje od piszącego następującą deklarację: „o jego ojcu, co trzeba, powiemy” – niżej – wypada nam tu dodać.

I rzeczywiście, „biogram” Tertullusa poprzedza opowieść o jego ojcu Torquatusie-Tortulfie, może niezbyt rozbudowana, ale spora i zawierająca ciekawe wątki. Otwiera ją wszakże zdanie bardzo istotne w kontekście naszych poszukiwań. Autor zwraca się do czytelnika z taką oto prośbą: „proszę zaś tych, którzy to będą czytali, aby dali wiarę opowiedzianemu i żeby nie myśleli, że ja piszę rzeczy nieprawdziwe”<sup>23</sup>. Miejsce tego wyznania, choć w jakimś sensie przytoczona prośba może rozciągać się w ogóle na całe *Gesta*, skłania jednak do odniesienia jej, jeśli nie przede wszystkim, to także do pewnych pomysłów nowych, znowu w stosunku do tego, co o początkach rodu wiedział u schyłku XI w. Fulko Réchin.

Gdy patrzemy wszakże na przekaz Tomasza z Loches o pradziejach domu konsulów Andegawenów, to ponownie dostrzegamy, jak bardzo w swym wykładzie liczy się z wiedzą, która na interesujący go temat przynajmniej od jakiegoś już czasu funkcjonuje i ma zwolenników. Odnajduje ją, przytacza, jakoś porządkuje i osadza w gorsecie swego wykładu historycznego. Mamy więc do czynienia z nowinkami na temat pochodzenia rodu andegaweńskiego w tym sensie, że w nurt dziejopisarski wplatają się wątki wcześniej powstałe w tradycji ustnej, ale nieposiadające starszej metryki albo z jakichś względów do tej pory marginalizowane.

Tak czy inaczej, przesłanie Tomasza do czytelnika, by ten dał wiarę opowiedzianemu (może w dwu planach: przez informatorów i przez niego) wydaje się zrozumiałe i potrzebne. Jeśli Tertullus i przebieg jego kariery podporządkowuje się pewnemu standardowi osiągnięcia przez zwykłego wojownika wysokiej w społeczności rycerzy i panów zarazem pozycji i uogólnia, zapewne, w jakiś sposób najprostszą i skuteczną drogę przeniknięcia do ich szeregów kogoś z nizin, to „życiorys” Torquatusa, protoplasty książęcego domu konsulów Andegawenów, modelowany jest ze względu na konieczność

<sup>22</sup> O tej nowej arystokracji zob. C.B. Bouchard, *Those of My Blood. Constructing Noble Families in Medieval Francia*, Philadelphia 2001, s. 14 nn.

<sup>23</sup> *Chronica de gestis consulum Andegavorum*, s. 26: „obsecro autem eos qui lecturi sunt ut fidem dictis adhibeant neque me scripserit falsa arbitrentur” (jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenia są dziełem autora).

„przygotowania” gruntu pod osiągnięcia syna, a opowieść nawiązuje do zupełnie innych wzorów.

Ów założyciel dynastii nosił więc imię Torquatius, ale prości Bretończycy, wśród których żył, nie mając pojęcia, że mają do czynienia z rzymskim imieniem, przerobili je na Tortulfus. Te informacje, jak i kilka kolejnych wiadomości o praprzodku rodu, zdają się płynąć od Tomasza, choć nie jesteśmy przecież w stanie precyzyjnie dookreślić jego autorskiego wkładu w ich powstanie. Zarówno wyjście z historycznego niebytu, jak i kariera Torquatiusa, dowiadujemy się, miały także miejsce w epoce, w której zabłysnął jego syn. Nie wspomina się o jego zaangażowaniu wojskowym, ale dowiadujemy się, że gdy król Karol oczyścił Andegawenię i całe zresztą królestwo z Normanów, to osadził Torquatiusa-Tortulfa jako leśnika w kompleksie leśnym w miejscu o nazwie Nidus Meruli – Gniazdo Kosa.

Sytuuje się tę miejscowość w pobliżu Angers<sup>24</sup>. W dalszym ciągu opowieści o ojcu Tertullusa Tomasz odwołuje się już do opinii znawców dziejów domu książęcego, anonimowych, ale, jak wspomniął nasz autor, licznych, by powiedzieć nam, że w myśl ich wiedzy ród czy rodzina tego bohatera długo pozostawały w odosobnieniu ze względu na niechęć do autochtonów-Bretończyków. Można tu myśleć o czymś więcej, niż tylko o bytowaniu Torquatiusa i jego najbliższych w leśnych ostępach. Nasuwa się przypuszczenie, że jego przodkowie już od dawna siedzieli na tym odludziu. Domyśl ten koresponduje dobrze z informacjami Tomasza, o których jeszcze nie wspomnieliśmy.

Powiedziano nam bowiem, że ów mąż wywodził się z Armoryki Galijskiej, ale ród, do którego należał, został stamtąd wyrzucony przez Brytów z rozkazu cesarza Magnusa Maksymusa. Tym stwierdzeniem powiązano w *Gesta* „biografię” protoplasty domu konsulów Andegawenów ze znanym od dawna w rzymsko-arturiańskich tradycjach wyspiarskich wątkiem o cesarzu zwanym Macsen Wledig, czyli Maksymusem, który miał podbić Armorykę i zasiedlić ją swymi ludźmi, sprowadzonymi z Brytanii<sup>25</sup>. Nie wchodząc w szczegóły tej opowieści, podjętej też w tak poczytnej *Historii królów Brytanii* przez Geoffreya z Monmouth (ok. 1136 r.), zauważmy jedynie, że twórcom interesującego nas wykładu chodziło o zarysowanie wyraźnego przeciwstawienia między cywilizowaną Armoryką i jej Rzymianami, do których zaliczali się sam Torquatius-Tortulf i jego przodkowie, a Brytami, utożsamianymi w dobie powstawania zabytku z Bretończykami, ludem napływowym, jak sugerowano, i dzikim<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> E. Nègre, *Toponomie générale de la France*, t. 2, Genève 1991, s. 1278: Limesl, com. Sainte-Gemmes-sur-Loire, Maine, Nithmerla – 964 r., Nithus Merla – 1048–1055, Nidus Meruli – XII w.

<sup>25</sup> Por. B. Weiler, *Kingship and Lordship*, s. 110.

<sup>26</sup> Opowieść o wyprawie cesarza Maksymusa na kontynent i pozbawieniu wyspy obrońców – wojskowej młodzieży – tworzy Gildas w *De excidio Britanniae*, przeobrażenia wątku śledzi

Stąd bierze się, umotywowana w tekście przekazu, jakkolwiek lakonicznie i kontekstowo, niechęć Torquatiusa i poprzednich pokoleń rodu do nowych osadników Armoryki, zresztą, o czym też usłyszeliśmy, przez tych ostatnich odwzajemniana. Uzasadnia ta niechęć, dyskontowaną ideowo w podaniu, wolę odizolowania się „rzymskich wygnańców” tudzież ich potomka, Torquatiusa, od „obcych i gorszych”, a zarazem umożliwia oraz tłumaczy umieszczenie rodu w Gnieździe Kosa, gdzieś w głuszy leśnej<sup>27</sup>. Tu dosięgnął Torquatiusa z rąk króla Karola zaszczyt objęcia urzędu leśnika.

Jeśli pomysł o połączeniu najstarszych dziejów rodu książąt Andegawenii z wyludnieniem Armoryki za czasów cesarza Magnusa Maksymusa czy odkrycie, że Torquatius zawdzięcza pewien awans Karolowi Łysemu chętnie przypisalibyśmy uczonym spekulacjom, to przecież – zauważamy – ufundowane były one jakoś na obiegowych, znanych szerzej zapatrywaniach. Tomasz z Loches, dla umocnienia właśnie tych, jak je nazywamy, uczonych konstatacji, podaje, że wiele osób opowiadało (*complures referunt*) o tym, iż ród Torquatiusa długo żył na odludziu w lesistych okolicach i pozostawał solą w oku miejscowych Bretończyków (*noletibus Britonibus*). Warto dodać, odczytując intencję przekazu, przebywali tam ci należący do krewniczkiej grupy ludzie i w opozycji do otoczenia kultywowali swe rzymskie tradycje. Najwymowniejszym dowodem imię Torquatiusa, obce ludziom innej kultury i przekręcone przez Bretończyków na Tortulf.

Jednak ta oferta historyczna, pełna dalekosiężnych, dość mglistych, ale niezwykle obiecujących i nobilitujących ród konsulów odniesień, to tylko jedna strona medalu. Po sposobie jej przedstawienia przez dziejopisa sądząc, nie najbardziej czytelna dla zwykłego odbiorcy czy znana wśród publiczności mającej coś do powiedzenia w sprawie pradziejów panów Angers. Jest wszakże i druga, która odbija właśnie wiedzę, jaką w powyższej materii mieli nieksiążkowi znawcy.

---

N. Wright, *Gildas's Geographical Perspective: Some Problems*, w: *Gildas. New Approaches*, wyd. M. Lapidge, D. Dumville, Woodbridge 1984, s. 85–105. Znana była ona w Dolinie Loary w czasach Tomasza z Loches, akcentowano, oczywiście, skutki wyprawy Maksymusa, czyli wysiedlenie z Armoryki „Rzymian” i zasiedlenie jej przez Brytów; zob. *Liber de constructione castris Ambaziae*, w: *Chroniques des comtes d'Anjou*, s. 9: „Hic post se [sc. Maximus – J.B.] infinitas copias Britonum nobilium et ignobilium[que] cum parvulis et mulieribus venire fecit Armoricam totam usque Redonis et Nannetis, expulsis indigenis locorum, suis Britonibus replevit. Sic illam provinciam Romani amiserunt”.

<sup>27</sup> Andegawenowie w omawianej wersji swej tradycji rodowej dystansują się tedy od materii bretońskiej i arturiańskiej, choć w *Liber de constructione castris Ambaziae* jako *comes Andegavis*, z nominacji Artura, wspomniany został słynny *dapifer* tego prześwietnego władcy, Keu; zob. *Liber*, w: *Chroniques des comtes d'Anjou*, s. 10; M. Aurell, *Henry II and the Arthurian Legend*, w: *Henry II. New Interpretations*, wyd. Ch. Harper-Bill, N. Vincent, Woodbridge 2007, s. 383 n.

Uwzględniając ją i dostosowując do swego wykładu, Tomasz podał nam też tę inną wizję początków domu andegaweńskiego<sup>28</sup>. Gdybyśmy nic nie wiedzieli o rzymskich, pradawnych korzeniach rodu, to na podstawie tego, co ludzie mieli do powiedzenia o protoplaście rodu, a swoim krajanie, pozostałby nam tylko w polu widzenia *habitor rusticanus* lub prosty wieśniak żyjący w okolicach Redon. Niektórzy uważali, że ten mieszkaniec okolic wiejskich żył z lasu i polowania, łącząc go z grupą ludzi nazywanych *byrsarii* czy *pedicarii*, czyli z myśliwymi specjalizującymi się w łowach przy zastosowaniu skórzanych siideł<sup>29</sup>.

Ta koncepcja współgra z wcześniejszym wykładem Tomasza o Torquatiusie i jego przodkach – jest las, jest odludzie i odpowiednie do sytuacji tych bohaterów zajęcie. Tyle że Nidus Meruli, leśny przysiółek, gdzie z woli króla Torquatius został leśnikiem, jak wiele na to wskazuje, leżał niedaleko na południe od Angers, a w zrelacjonowanym przez nas właśnie przekazie tradycji ustnej, znanej Tomaszowi, Torquatiusa osadzono *in pago Redonico*, u nasady Półwyspu Armorykańskiego, czyli ok. 150 km na zachód od Gniazda Kosa i Angers.

Także w myśl drugiego, krążącego wśród ludzi podania o początkach domu konsulów andegaweńskich, które podaje Tomasz z Loches, pojawiają się okolice Redon jako strony rodzinne protoplasty interesującego nas rodu. Co więcej jednak, w tej wersji opowieści określa się Torquatiusa jako zwykłego chłopca. Nie ma więc mowy o postaci bardzo dobrze nadającej się do roli praprzodka w legendzie rodowej – o podstępny, przebiegły, czytaj inteligentny, obdarzony specjalnymi mocami myśliwym czy nawet rzemieślniku (sporządzanie siideł), w dodatku tajemniczym człowieku lasu – herosie natury. Został tylko zwykły wieśniak, żyjący wraz z podobnymi sobie koło Redon.

Z zaskoczeniem przyjmujemy wszakże oświadczenie Tomasza z Loches, z którym zwraca się on do czytelnika po zaprezentowaniu obu powyższych historii. Ani nie próbuje wzmocnić pozycji Torquatiusa, polecając go jako np. nadzwyczajnego myśliwego, ani nie peszy go, że sprowadzono bohatera-protoplastę do poziomu zwykłego wieśniaka. Wręcz stwierdza, że owi *relatores*, którzy mu wyłożyli pradzieje rodu konsulów andegaweńskich, nie różnią się wielce w swych przekazach! Ogniskuje uwagę na rzeczy, jak widać, dla siebie najważniejszej, na wieśniaczej kondycji Torquatiusa, by jednym ruchem jakby ją unieważnić, a w zasadzie uczynić z niej dobry zwiastun dla samego bohatera i jego potomków.

<sup>28</sup> *Chronica de gestis consulum Andegavorum*, s. 27.

<sup>29</sup> Zob. W. Klump, *Die altenglischen Handwerkernamen. Sachlich und sprachlich erläutert*, Heidelberg 1908, s. 64; *Novum glossarium mediae latinitatis*, t. 14, wyd. F. Dolbeau i in., Hafniae 1995, s. 102 s.v. *pedicarius*.

Wykazując tedy aprobatę dla obu wersji żywej (czy niezanotowanej dotąd) historii rodowej konsulów z Angers, konkluduje: czytamy, że często zdarzało się, iż senatorowie zajmowali się pracami polowymi i byli powoływani od pługą do najwyższej godności w Rzymie. Jednak trudno nie zauważyć, że dwadzieścia kilka lat później taka tradycja rodu, który sięgnął po koronę angielską i stał się też panem Normandii, została, jak się wydaje, przemilczana przez jego apologetów i dziejopisów: Roberta z Torigni i Benoîta z Sainte-Maure. Obaj przyjęli koncepcję o wiele godniejszych początków domu andegawenckiego, z komesów Angers, jakim byli przedstawiciele tej linii, wywiedziono również panujących we Francji Kapetyngów<sup>30</sup>. Do bardziej szczegółowych, genealogiczno-historycznych rozważań wspomnianej paranteli nie doszło, wszakże o nobilitującej Andegawenów (w owej dobie Gotfryda Plantageneta i Henryka II) sprawie wystarczająco jasno zawiadamia tytuł 26 rozdziału *Gesta Normanorum ducum* w opracowaniu Roberta z Torigni: *Quomodo reges Francorum descendant de origine comitum Andegavensium*<sup>31</sup>.

Nie fetyszujemy, jak czyniono to dawniej, „ludowego”, oryginalnego charakteru różnorodnych podań o początkach, gdy wymagano od przekazu, by w żaden sposób nie stykał się z kulturą wyższą czy uczoną. Warto jednak zauważyć, że wszystkie trzy przekazy rodowe, wyżej opisywane, tworzą narracje świadomie kompilowane, i to przy wyraźnym udziale fachowej wiedzy historycznej i ze znajomością jej uwarunkowań chronologicznych.

Obserwacja da się uogólnić, przeto w konsekwencji takiego stanu rzeczy podania ilustrujące narodziny wielkich domów operują specyficznym wykładem. Pojawiają się, jak widzieliśmy, pewne fakty-konstatacje historyczne, które tworzą kontury dziejowe wyjaśnianego zjawiska, w wyniku czego da się ono pomieścić w istniejącej i znanej ludziom wykształconym ramie dziejowych czy „powszechnodziejowych” wypadków. Fabuły zaś, dokumentujące wyjątkowe i dalekosiężne w swym oddziaływaniu czyny czy akcje herosów-protoplastów, wypełniają i ożywiają owe historyczno-faktograficzne scenografie.

<sup>30</sup> Zob. F. Laurent, *Une écriture de la légitimation. Les généalogies dans l'Histoire des ducs de Normandie de Benoît de Sainte-Maure*, „Synergies Inde” 2, 2007, s. 155; Ch. Urbanski, *Protest and Apology. Writing History for Henry II of England*, mps rozprawy doktorskiej, University of California, Ann Arbor 2007, s. 229–233; E. van Houts, *Marriage as Inspiration for Writing of History*, w: *Historical and Intellectual Culture in the Long Twelfth Century*, wyd. M. Münster-Swendsen i in., Durham 2016, s. 21 n.

<sup>31</sup> *The Gesta Normanorum ducum of William of Jumièges, Orderic Vitalis and Robert of Torigni*, t. 2, wyd. i tłum. E. van Houts, Oxford 1995, s. 199. Robert z Torigni już ok. 1152 r. namawiał Gerwazego z Saint Céneri na napisanie żywotu Godfryda Pięknego, ale także zachęcał: „in primis omnium comitum Andegavensium, sc. ab Ingelgerio usque ad Goifridum, brevitè et quasi recapitulando, ennumerans nomina, genealogias, successiones, et quot annis quisque eorum comitatui praeftuit”, zob. *Chronique de Robert de Torigni*, t. 2, wyd. L. Delisle, Rouen 1873, s. 339.

Czasami tworzą narracje nierozbudowane, ale jeśli nawet są sprowadzone wręcz do prostej intrygi, to i tak wedle ich scenariusza dokonuje się to wielopomne dokonanie, na którym ród zasadza swą historyczną tradycję i dumę.

By jaśniej przedstawić sytuację, zwróćmy się ku innej, i starszej niż wyżej omawiana, opowieści rodowej Welfów, zapisanej już przed połową XII stulecia. *Annalista Saxo*, wzmiankując pod 1126 r. o śmierci Henryka Czarnego, uznał za stosowne przypomnieć czytelnikowi swojej wielkiej kompilacji dziejów niemieckich, jakie były początki Welfów i zwrotem *de quorum progenie ita se res habet* przeszedł do dzieła<sup>32</sup>. I choć usytuował to *origo* rodowe skromnie, w porównaniu ze znaną nam już drugą wersją welfickiego podania, bo w dobie Ludwika Pobożnego, to wszakże nie konstrukcja, złożona z odpowiednio dobranych faktów historycznych, dźwiga przekaz. Wyraża się on bowiem w swym głównym przesłaniu za pomocą rozbudowanej co do wątków fabuły, która oferuje czytelnikowi pewien obraz rzeczywistości własnej. Dysponuje ona specyficznym, wewnętrznym czasem zdarzeń i w tym sensie dystansuje się wobec chronologii historycznej. Jej składniki konstrukcyjne również lekceważą czy omijają historię, nacelowane na wykonanie swoich fabularnych zadań. W tym to zamkniętym świecie, dookreślonym przez autorskie potrzeby urzeczywistnienia w nim założonych zdarzeń i akcji, bohaterowie odgrywają swoje role w wyznaczonych dekoracjach i w taki sposób, aby całość ta, zgodnie z oczekiwaniami „właścicieli” podania, mogła posłużyć im za odpowiednią legitymację historyczną<sup>33</sup>.

Zazwyczaj tego rodzaju fabuły biegną z wawo wytyczonym traktem ku swemu spełnieniu, które często przybiera postać jakiegoś fortelu, przemysłnego i nieoczekiwanego w swych skutkach działania głównego bohatera. Epizody te chętnie opraciwane były w rozwiązania czerpane z dziedzictwa mitologiczno-narracyjnego. I widzimy, że tak dzieje się właśnie, gdy analitycznym okiem przyglądamy się starszemu podaniu rodowemu domu Welfów.

Tłumaczy ono, jak to się stało, że jeden z jego przodków uzyskał od cesarza rozległe dobra ravenburskie. Założyciel rodu, niejaki Eticho *vel Welfus*, nakazał synowi, aby ten nie przyjmował od nikogo, nawet od cesarza, żadnego

<sup>32</sup> *Die Reichschronik des Annalista Saxo*, wyd. K. Naß, MGH SS, XXXVII, s. 587 n.; *Sächsische Weltchronik*, Supplement 4: *Genealogie der Welfen*, wyd. L. Weiland, MGH. *Deutsche Chroniken*, II, Hannover 1877, s. 274 n. *Annalista Saxo* pisał niedługo po 1150 r., że w końcu lat 30. tego stulecia welficka tradycja została już zanotowana; zob. K. Naß, *Die Reichschronik des Annalista Saxo und die sächsische Geschichtsschreibung im 12. Jahrhundert*, Hannover 1996, s. 139 nn., 367.

<sup>33</sup> Opowieść historyczna, metatekstowa w stosunku do *res gestae*, ustępuje scenom niemalże teatralnym, pojawia się *oratio recta* i ma miejsce odgrywanie przez bohaterów swych najważniejszych partii, co jest, oczywiście, historią *in spe*; zob. P. Bering, *Teatr w kronice. Studia nad dramatycznością kronik średniowiecznych*, Poznań 2013, *passim*.



beneficjum, wraz z jego przyjęciem popadnie bowiem w zależność od darczyńcy. Henryk jednak, dając też posłuch zachętom Judyty, siostry i cesarskiej małżonki (figury historyczne są sztucznie, jak szpilką, przypięte do materii świata fabularnego), zlekceważył ojcowskie rady i zgodził się na przyjęcie dóbr lennych od Ludwika<sup>34</sup>. Postawił wszakże warunek, że dostanie tyle ziemi, ile będzie w stanie oborać pługiem w „godzinę południową” (*meridiana tempore*).

Kontrakt stanął i Henryk zaczął realizować swój plan: sporządził złoty pług, rozstawił konie w dużych odległościach od siebie i wykorzystując tę końską sztafetę, oborał wielki kawał ziemi w czasie, gdy Ludwik oddawał się południowej drzemce. Władca padł ofiarą podstępny i musiał przystać na osiągniętą przez bohatera opowieści zdobycz. Ten natomiast pokazał się właśnie jako przemyślny rodowy heros-fundator, który potrafi osiągnąć rzecz dla innych niemożliwe, a to dzięki nadzwyczajnym środkom czy sposobom, które umie uruchomić. Ociera się w tym zadaniu o mitologiczne standardy, wcielając się w herosa oracza, pługiem wytyczającego swą domenę. Działają też w specjalnym, sprzyjającym „dokonaniom niemożliwym” czasie, bo takie właściwości ma „godzina południowa”<sup>35</sup>. Posługuje się nawet złotym pługiem, co przypomina fabularnego cesarza Konstantynopola Hugona, który chętnie podejmował orkę takim właśnie, choć większym.

Jeśli, dość zresztą powierzchownie, mówimy o fabularno-mitologicznym zakroju starszego podania rodowego Welfów, to nie po to, by wgłębiać się w tę jego warstwę, lecz aby sformułować pewną uwagę czy supozycję. Tego rodzaju, a wyżej formalnie i treściowo dookreślane przekazy, jesteśmy gotowi traktować jako tradycje, w planie rozwoju podań rodowych, za pierwotne (i często starsze) od tych, które swe treści z gruntu osadzają w chronologii i faktografii dziejowej. Powtórzmy, te ostatnie zanurzają rodowe *origo* w historycznej przestrzeni, naukowej czy quasi-naukowej, te pierwsze szukają dla siebie spełnień gdzie indziej, w strefie aktywności kulturowo-społecznej człowieka, skupiając się na specyficznej i wyjątkowej akcji herosa, przodka czy przedstawiciela rodu, a także uwidoczniają przemyślność bohatera i jego wielkopomne osiągnięcia. Dbają najbardziej właśnie o to i zwiększają atrakcyjność swego przekazu w taki sposób, by łatwo zapadał w pamięć każdego słuchacza.

Niniejsza prawidłowość nie ma ogólniejszego zastosowania. Bardzo łatwo było bowiem wykoncypować jakąś, nawet mitologiczną, fabułkę i umieścić ją w ledwie dookreślonym czasie, by z wdziękiem przedstawiała początki

<sup>34</sup> O „tradycyjnych tarcjach” między Welfami a cesarzami zob. A. Plassmann, *Die Welfen-Origo*, s. 80 n.; G. Althoff, *Family, Friends and Followers. Political and Social Bonds in Early Medieval Ages*, Cambridge 2004, s. 54 n.

<sup>35</sup> Ph. Ménard, *L'heure de la méridienne dans la littérature médiévale*, w: *Convergences médiévales: épopée, lyrique, roman. Mélanges offerts à Madeleine Tyssens*, wyd. N. Henrard i in., Bruxelles 2001, s. 327–338.

i kreowała chwałę rodu, o czym aż nadto dobrze przekonują nowożytnie legendy herbowe. Sądźmy jednak, że akurat dla naszej epoki, w której rodzą się wykłady przedstawiające rodowe *origines*, takie założenie zachowuje sens operacyjny. Przykład kroniki Galla rzecz wzmocnia.

Zauważmy na wstępie, że Gall, w odróżnieniu od autorów wyżej przedstawianych przekazów rodowej tradycji, nie skarży się w ogóle na jakiegokolwiek trudności w zdobyciu wiedzy o najdawniejszych kolejach losu dynastii, którą się interesuje. Choć, pamiętamy, dał wyraz ubolewaniu, że dzieje Piastów nie znalazły do tej pory dziejopisa, aktywując topos szybko ulatującej w zapomnienie historii i braku ludzi pióra, którzy utrwaliliby dziejące się wydarzenia, to wszakże bez zająknięcia, jakby dostał na tacy piastowskie *origines*, przystępuje do ich zrelacjonowania<sup>36</sup>.

A ma o czym opowiadać, wie bowiem wiele, wszystko, co potrzebne do jak najlepszego opisanego początków wielkiej kariery potomstwa kmiecia gnieźnieńskiego, niskiego wszak urodzenia. Gdy spojrzymy na kłopoty naszych autorów ze wskazaniem kilku generacji, osadzających ród w mniej czy bardziej historycznej przeszłości, to trzeba przyznać, że liczba pięciu antenatów stojących przed Mieszkiem I i czterech następujących po nim robi „karolińskie”, imponujące wrażenie. Bolesław Krzywousty, za czasów którego pracował Gall, zjawia się w pokoleniu jedenastym od stojącego na szczycie genealogicznej piramidy Chościszka. Współczesny mu, choć dużo starszy Fulko Réchin, swych przodków mógł zmieścić tylko w ramach siedmiu generacji.

Tak długą jak piastowska, nawet dłuższą, ale najważniejsze, że również pokazującą się już na początku XII w. listą dynastycznych antenatów dysponują jeszcze tylko Przemyślidzi. „Fabuła założycielska”, stojąca na czele genealogii przodków, mamy na myśli historię karier obu oraczy: Przemysła i Piasta – w przypadku czeskim opowieść potwierdzona jest już u schyłku X w.<sup>37</sup> – petryfikuje w jakimś stopniu linię antenatów. Wnosić można jednak, że tak przemyślidzka, jak piastowska lista dynastów także z innych powodów była okrzepla dużo wcześniej zanim się nam ukazała w przekazie historiograficznym.

Zostając przy naszym tylko podaniu, świadczyć zdaje się za tym okoliczność, że Gall nie zająknął się ani razu przy enumeracji najdawniejszych przodków swego władcy. Pewnie wyrecytował imiona wszystkich w odpowiedniej kolejności i nie czuł się zmuszony do konfrontowania swojej wiedzy z obiegowymi i konkurencyjnymi poglądami, które różnorako uzupełniałyby czy modyfikowały wersję podawaną przez kronikarza. Tę, utrzymującą się

<sup>36</sup> Gall, *Gesta, prohemium*, s. 10.

<sup>37</sup> *Legenda Christiani. Vita et passio sancti Wenceslai et sancte Ludmille ave eius / Kristianova legenda. Život a umučení svatého Václava a jeho báby svaté Ludmily*, wyd. i oprac. J. Ludvíkovský, Praha 1978, s. 16–18.

w ustnym obiegu, otrzymał najwyraźniej w postaci „skodyfikowanej”, potwierdzonej autorytetem opowiadaczy i zapewne jej „właścicieli”.

Rzecz dobrze widać, gdy spojrzymy na sprawę z innej perspektywy, od strony tej części tradycji dynastycznej, która została przez Galla ocenzonej: skrócona i skrytykowana, ale przecież w swym głównym przesłaniu przytoczona. Myślimy, oczywiście, o historii Popiela i myszy, z której dokładniejszego zrelacjonowania chciał się Gall zwolnić. Nie zamierzał bliżej mówić o czynach „pogańskich bohaterów”, dokładniej rzecz biorąc – przywoływać na pamięć czyny ludzi (*istorum gesta memorare negligamus*), o których pamięć (*quorum memoriam*) zacierał upływ czasu, a ich samych skazyły błędy idolatrii. Natomiast gotowy był opowiadać o tym, co *fidelis recordatio meminit*<sup>38</sup>.

Zderzone zostały dwa rodzaje wspomnień, jedno okazuje się spolegliwe (*fidelis*), ponieważ drugie przywołuje obraz odległych czasów pogańskich i ich wątpliwej reputacji bohaterów. Słowem, pamięć pamięci nie równa, tak w sensie wartości przekazywanych informacji, jak też z powodu faktu, że dzieje pogańskie i chrześcijańskie należą różnie waloryzować.

Gall pozostaje w ciekawej dla nas sprzeczności ze swą deklaracją. Triada potomków Piasta należy przecież do tych gorszych, starych i ledwie pamiętanych przedchrześcijańskich czasów, a jednak słyszymy, że to właśnie *fidelis recordatio* dotyka postaci Siemowita, Lestka i Siemomysła! Oczywiście, są bardzo ważnymi postaciami, pamiętanymi przodkami dynastycznego rodu, nie może być więc inaczej. Myszy pożerające Popiela wydały się Gallowi może nie na miejscu, sprawę opatrzył więc toposowym zastrzeżeniem o pogańskiej podejrzanej przeszłości, ale w gruncie rzeczy, mimo uzewnętrznionej rezerwy, całkiem sporo o nadzwyczajnej śmierci przedpiastowskiego władcy powiedział.

To kolejne świadectwo, że Gall musiał liczyć się z ukształtowaną rodową tradycją, znaną i pielęgnowaną na dworze Bolesława Krzywoustego. Możemy mieć tu pewność, którą wzmacnia prawidłowość obserwowana w przypadku innych dynastii o długim trwaniu, gdy po przewinięciu się większej liczby pokoleń, po upływie stuleci, jej przedstawiciele sięgają po imiona bohaterów sytuujących się na szczytach piramidy antenatów, ożywiają herosów osnutych mgłą mitu czy stojących na progu historii<sup>39</sup>.

Pojawiają się więc, wychodząc z otchłani dziejów, Meroweusze, Chlodwigowie, Przemysłowie czy Borzywojowie, jak u nas za czasów Bolesława

<sup>38</sup> Gall, *Gesta*, I, 3, s. 22, 24; por. H. Wolfram, *Einleitung oder Lügen mit der Wahrheit. Ein historiographisches Dilemma*, w: *Historiographie im frühen Mittelalter*, wyd. A. Scharer, G. Scheibelreiter, Wien-München 1994, s. 21 nn.

<sup>39</sup> H. Le Bourdellès, *Antroponymie dans la famille de Clovis*, w: *Clovis: histoire & mémoire. Clovis et son temps, l'événement*, wyd. M. Rouche, Paris 1997, s. 805–815; R. Le Jan, *Famille et pouvoir*, s. 200 n.; K. Schmid, *Über die Struktur des Adel im früheren Mittelalter*, „Jahrbuch für fränkische Landesforschung” 19, 1959, s. 13 n.

Krzywoustego i Galla pokazuje się Lestek. Powtórzmy wyżej już sformułowaną myśl – trudno sobie wyobrazić, by Lestek, syn Krzywoustego – władcy goszczącego kronikarza, nawiązywał imieniem do osobistości jakkolwiek podejrzanej i niecieszącej się pewnym miejscem na wyżynach rodowej genealogii. Właśnie dlatego, że należał do najdawniejszych bohaterów dynastii i, jak wiele na to wskazuje, sam był w tym gronie postacią wybitną, może nawet kiedyś herosem-eponimem wspólnoty, z której wyszli Piastowie, ponownie pojawia się *via nomen* na początku XII w. w dynastycznej rodzinie, a w następnych pokoleniach daje o sobie znać regularnie.

Podobnie dzieje się zresztą z jego towarzyszami, Siemowitem i Siemomysłem, choć ci wybitni protoplaści piastowscy swój powrót czy popularność zawdzięczać mogą w większym stopniu, niż rzecz ma się w przypadku Lestka, uwidocznieniu się listy antenatów poprzez zapis historiograficzny i jego oddziaływanie. Ale nie przesadzajmy z tym historiograficznym kolportażem! Gall mógł więc pozwolić sobie na ogólnikowe potraktowanie Popiela i jego tragedii, jednak z pozostałą zawartością dynastycznego przekazu musiał się liczyć, co nie znaczy, że nie miał wolnej ręki w jego redagowaniu. Z pewnością wiedział, że główny punkt przekazu dynastycznego, ten, dla którego w rodową przeszłość spoglądali także inni oraz tutaj bliżej przedstawiani autorzy, zawiera się w zadaniu, które nasz dziejopis określił podobnie jak Fulko Réchin: „Qualiter ergo ducatus honor generationi huic acciderit” – „w jaki sposób godność (niniejszego) księstwa przypadła temu rodowi”<sup>40</sup>.

I na nim, na tak wytyczonym zadaniu, skupił się Gall, zastaną materię podania (pogańską i jako taka referowaną) sytuując w porządku chrześcijańskim. Przyjmujemy, że w głównym zrębie wyposażenie scenograficzne podania, a również wątki ustalające bieg narracji i prowadzące ku jej spełnieniu, Gall pozostawił w tym sensie niezbyt mocno zmienione, że próbował je raczej, jedno i drugie, ułożyć w **swym** opowiadaniu o piastowskich *origines*, niż zmieniać bardziej zasadniczo w stosunku do tego, co usłyszał w owej kwestii.

Widać bowiem, że zależało mu przede wszystkim na tym, aby wszystkie najważniejsze fragmenty rzeczywistości piastowskiego podania – rzeczywistości pogańskiej, jak trzeba ponownie zaznaczyć – zostały klarownie zrelatywizowane w stosunku do mechanizmów prawdziwych, tych obowiązujących

<sup>40</sup> Gall, *Gesta*, prohemium, s. 14; por. *Gesta comitum Barcinonensium* (krótco po 1162 r.), utwór omawia N.L. Taylor, *Inheritance of Power in the House of Guifred the Hairy. Contemporary Perspectives on the Formation of a Dynasty*, w: *The Experience of Power in Medieval Europe, 950–1350*, red. R.F. Berkhofer i in., Aldershot 2005, s. 133 (Guifred otrzymuje *Barchinonensis honor*, fundament rodu książąt Barcelony). „Gród i tytuł-honor” jako czynniki sprzyjające ustalaniu się w rodzie sukcesji patrylinearnej, eliminującej z linii głównej innych członków krewniaczej grupy; zob. C.B. Bouchard, *Those of My Blood*, s. 60; zob. też D. Crouch, *The Birth of Nobility. Constructing Aristocracy in England and France: 900–1300*, Harlow 2005, s. 106–114.

w świecie podległym Bogu chrześcijan. Gall nasycy piastowską narrację tkanką zwrotów i myśli biblijno-ewangelicznych, i dobrze, jak sądzimy, wie, jak można by w tymże duchu mocniej wystylizować relacjonowane sceny, będące udziałem gościnnego oracza i dwu tajemniczych przybyszów. W niniejszym zresztą kierunku poszły usiłowania późniejszych intelektualistów-dziejopisów.

Jednak, co podnosiliśmy powyżej, najwyraźniej kronikarzowi wystarczy, aby sekwencje poznanej przez niego i rodzimej tradycji ułożyć tylko odpowiednio w stosunku do wymagań chrześcijańskiej formacji kulturowej. Przeto Bóg czuwa nad Gnieznem i jego podgrodzem. Z niezbadanego wyroku Bożego trafiają tedy owi dwaj *hospites* do chatynki Piasta. Również Bóg pozwolił na to, aby poganie doświadczyli cudownych wydarzeń. Któż może przeniknąć wielkie Boże dokonania, komentuje sprawę kronikarz. Bóg nie zawahał się też obdarzyć rodzinę ubogiego oracza swymi darami (*divina beneficia*) i on też, co bardzo ważne, sam wykorzenił (*exstirpavit*) ród Popiela i z własnej woli dobrze zapowiadającego się Siemowita ustanowił księciem Polski, co, w odróżnieniu od aktu wypędzenia czy wytępienia Popielidów, nastąpiło w sposób niegwałtowny.

Patrząc na te wszystkie Gallowe dowody ingerencji Boga w wypadki składające się na *origines* Piastów, możemy pewniej jeszcze powtórzyć formułowane wyżej przypuszczenia. Treści, scenariusz i scenografia podania, jakkolwiek zawsze oddziaływa na nie czas, a w zasadzie kolejne uruchomienia ich poprzez opowiadanie, a nawet zapisanie, pozostały w miarę przez Galla przyjęte, nadał im jednak wyraźne odniesienia do porządku, którym zawiaduje Książę książąt, czyli Najwyższy. Nie musiało go więc interesować specjalnie – na co zwracaliśmy już uwagę – jak zginął Popiel wraz z synami, ale też kim był, jak osiągnął władzę on czy jego ród. Wystarczyło powiedzieć, że panował w Gnieźnie, ponieważ Piastów, a i kronikarza, interesowała przede wszystkim kwestia, w jaki sposób doszło do tego, że syn oracza z gnieźnieńskiego podgrodzia zastąpił poprzedniego władcę na tronie.

To dość ryzykowna koncepcja ubezpieczenia czy wyprowadzenia rodowej władzy. Stosowana przecież, a polegająca, z grubsza rzecz biorąc, na pokazaniu, że ze swoistej rywalizacji z przeciwnikiem to my wychodzimy zwycięsko, odbierając przegranemu władzę, ponieważ – krótko mówiąc – albo szybciej zdecydowaliśmy się uczcić-przyjąć prawdziwego Boga, albo bardziej po chrześcijańsku byliśmy gotowi zareagować na postawione wyzwanie.

„Rycerską mutacją” zasady leżącej u podłoża powyższego rozwiązania jest koncepcja obecna w podaniu rodowym Andegawenów. Stara arystokracja nie potrafiła zachować swego statusu i władzy, ponieważ nie sprawdzała się ani w boju, ani w radzie. Musiała oddać miejsce nowym bohaterom, którzy zajęli je dzięki odwadze i roztropności, będąc nawet zwykłymi leśnikami czy wieśniakami. Łatwiej jednak wywodzić, jak czyni to Lambert z Ardres,

a ponieważ autor *Historii Welfów*, że protoplasta rodziny „z niczego” wyczarował swą władzę i domenę.

Zygfryd, odnowiciel świetności domu Ardres, obejmuje tereny, którymi kiedyś władali jego przodkowie, lecz gdy je odzyskuje, słyszymy, że są to zupełnie pustkowia. Dopiero jego gródek-*motte* zapoczątkowuje powrót na nie ludzi i cywilizacji. Henryk Welf natomiast „wyciąga”, jak widzieliśmy, swą domenę jak „królika z kapelusza” i również w tym wypadku nikt nie może do niej rościć sobie jakichkolwiek pretensji.

Można by się zastanawiać, dlaczego Piastowie nie poszli tropem, który podjęli Przemysłidzi, zaopatrując się w rodowe podanie. W X stuleciu dysponowali już obrazem czy narracją wyjaśniającą kluczowy dla nich punkt problemowo-historyczny. Z dynastycznej opowieści, która wyszła spod pióra Krystiana, przedstawiciela książęcego rodu, wynika, że władza Przemysła-herosa rodu ma najgłębsze korzenie, jakie może mieć. Konstytuuje się bowiem ona wraz z powstaniem Pragi, stanowiącej *pars pro toto* dla czeskiego władztwa czy państwa, i wraz narodzinami czeskiej cywilizacji. W tym sensie przemysłidzcy potomkowie nie mogą powołać się na lepsze prawo do sprawowania władzy w kraju i, oczywiście, nikt z konkurentów nie może im przeciwstawić lepszej rekomendacji<sup>41</sup>.

Początek dynastii jest więc tym, co określa i na czym opiera się państwo czeskie. Piastowie uzależnili „tylko” swój dynastyczny los od wyroku czy też wyboru Bożego. *Causa Dei, causa Poloniae* – stwierdzał kiedyś Arno Borst, badając w średniowiecznej historiografii wątek wieży Babel i wpisywanie narodowych historiografii w ramy historii świętej i powszechnej zarazem<sup>42</sup>. Dokładniej rzecz biorąc, *causa Dei, causa stirpis ducalis-Piastorum*.

W przekazie Krystiana pojawia się Przemysł-fundator, sprawujący wedle słów autora *agriculturae officium*, wspomniano, że z jego rodu poszli następni władcy Pragi (Czech), lecz zanurzeni byli w błędach pogaństwa, aż do czasów Borzywoja, który, jak się następnie można dowiedzieć, na dworze księcia Świętopełka przyjął chrzest z rąk św. Metodego<sup>43</sup>. Tyle na początku lat 90. X w. raczej zechciano powiedzieć, bo, jak sądzimy, wiedziano coś więcej na temat antenatów stojących w genealogicznym szeregu między Przemysłem a Borzywojem.

W sto lat później kronikarz Kosmas wstawia w tę przestrzeń siedmiu władców. Można powiedzieć, że czyni tak przy okazji rozbudowywania z rozmachem zreferowanej oszczędnie przez mnicha Krystiana opowieści o dokonaniach Przemysła i o jego związku z pewną mądrą wróżką. I chociaż kronikarz tę grupę władców-potomków herosa założyciela dynastii piętnuje srogo jako pogan, czcicieli brzucha i prostaków oraz stawia, podobnie jak hordy

<sup>41</sup> *Legenda Christiani*, s. 16, 18.

<sup>42</sup> A. Borst, *Der Turmbau von Babel*, t. 2, cz. 2, Stuttgart 1958, s. 701.

<sup>43</sup> *Legenda Christiani*, s. 18, 20.

nieucywilizowanych pra-Czechów, na równi z bydłem, to wszakże wylicza wszystkich pieczołowicie z imienia.

Nawet, jakby wbrew owym spadającym na głowy pogańskich Przemyslidów epitetom, tłumaczy się z tego, że nic nie wie o czynach tychże, ponieważ nie było w tamtych czasach nikogo, kto poprzez zapisanie ich dokonań zachowałby je w pamięci. Jednak nie do końca jest wierny swojej deklaracji. O jednym z dawnych władców, Niekłanie, wie stosunkowo dużo, a wręcz z tą postacią łączy cały rozbudowany epos o bitwie Czechów z Łączanami na Turskim Polu. Również para Przemysł-Niezamysł, stojąca na szczycie genealogicznej piramidy podanej przez Kosmasa, dioskuryczna w swoim charakterze, zdradza, że jakieś wątki narracyjne, chociaż kronikarz ich nie podjął czy nie zauważył, musiały opłacać postaci obu fundatorów dynastii<sup>44</sup>.

„Odkrycie” dziejopisa przyjęli, a może tylko uznali za uzewnętrznienie wiedzy, która i im była znana w jakimś zakresie, sami najbardziej nim zainteresowani. Liczne 27-osobowe grono przemyslidzkich władców-antenatów pokazało się bowiem ok. 1134 r. na malunkach kaplicy w Znojmie, powstałych z inicjatywy morawskiego księcia Konrada, kandydata do praskiego tronu<sup>45</sup>. Tych pierwszych, którzy zajęli miejsce za wizerunkiem przedstawiającym powołanie herosa Przemysła od pługą do władzy, wypadaloby utożsamić z ową ósemką najstarszych protoplastów dynastycznych, których imiona podał Kosmas, co tym bardziej naturalne, że ikonografia sceny nawiązuje silnie do opowieści kronikarza.

Jednak postaciom wyobrażonych książąt nie przyporządkowano imion, co otwiera historykom szeroką drogę do różnych spekulacji, również takich, które kontestują obecność Niezamysła i następnich siedmiu władców w grupie osobistości zobrazowanych „po Przemysle”. Gall nie miał zapewne przesłanek, czy nie dysponował tradycją, jaśniej mówiąc, pozwalającymi mu pokazać narodziny dynastii Piastów w taki sposób, jak rzecz ma się w micie Przemyslidów, gdzie objęcie władzy przez ród jest fundamentalną częścią aktu budowania ładu cywilizacyjnego wspólnoty, która płynie – wraz ze swym kulturowym przeobrażeniem się – dostaje się pod władzę dynastii.

Może jakimś śladem tego rodzaju myślenia jest wzmianka Galla o tym, że nazwa Gniezno znaczy tyle, co gniazdo, a więc nasuwa się sugestia, że tu też ma swe pierwociny wspólnota-lud podległy najpierw Popielowi, a potem Piastom. Konstrukcja, o jakiej mówimy, pojawi się dopiero w kronice Mistrza Wincentego Kadłubka, jednakże zasługi ufundowania wspólnoty polskiej, wyposażonej w prawa, miasto stołeczne i instytucję władzy zwierzchniej,

<sup>44</sup> D. Třeščík, *Mýty kmene Čechů (7.-10. století)*, Praha 2003, s. 165, *passim*.

<sup>45</sup> B. Krzemieńska, *Moravští Přemyslovci ve znojenské rotundě*, Ostrava 1985, *passim*; J. Sobiesiak, rec.: B. Krzemieńska, A. Merhautová, D. Třeščík, *Moravští Přemyslovci ve znojenské rotundě*, Praha 2000, „Przegląd Historyczny” 2, 2003, s. 214–216.

ominą herosów piastowskich, a przypadną nowemu bohaterowi, Krakowi, i urzeczywistnią się one nie w Gnieźnie, lecz w Krakowie.

Innym wszakże śladem po ukierunkowanym w ten sposób myśleniu, zapewniającym dynastii Piastów także miano twórców dojrzałego kształtu wspólnoty, nad którą objęli władzę, są wzmianki Galla, owszem lakoniczne, ale wyraźne w swym adresie ideowym, charakteryzujące zmiany, jakie kraj i ludzie przeszli pod rządami Siemowita, Lestka i Siemomysła<sup>46</sup>. Czytamy, że ten pierwszy niebywale rozszerzył granice władztwa, w militarnych sukcesach nie ustępował mu syn Lestek, a Siemomysł pamięć przodków pomnożył pod względem znaczenia rodu. Jednak i w tej próbie krótkiego nakreślenia „początku Polski” najwyrazistszy jest zamysł wywyższenia rodu, pokazania jego sukcesów. Wspólnota pozostaje tu na drugim planie. Tak przynajmniej rzecz stylizuje Gall, choć sama opowieść dynastyczna i Piastów, i Przemyslidów, myślimy teraz szczególnie o jej starszej wersji, przede wszystkim kierowana była do szerszej czy całej wspólnoty, tej, którą „my, dynaści”, przedstawiający się właśnie poprzez podanie, będziemy rządzić.

Nie adresowano jej do rycerskiego audytorium i nie rycerskie „jednostkowe” zalety miały uszlachetnić rodowe *origines*, jak to działo się w sposób oczywisty w podaniu Andegawenów. Oba słowiańskie rody pokazują, jak zdobyły swe książęce honory, ale co w tym przedstawieniu najważniejsze, to trudna do zlekceważenia, ukryta w nim oferta-obietnica dla wspólnoty. Była ona długo czytelna. Za sprawą Dalimila Przemysł mówi o niej nawet otwarcie, gdy napomina Czechów przybyłych do niego z propozycją objęcia władzy. Stwierdza wtedy: mój ród zapewniłby wam dostatek po wsze czasy, ale pojawiać się będzie głód, ponieważ zjawiliście się za wcześnie. Chodzi o to, że heros nie zdążył przed ich przyjściem ukończyć podjętej orki, która – należąc do mitycznego, ustalającego wzorce okresu – miała siłę zagwarantowania wspólnotnie dobrobytu na zawsze<sup>47</sup>.

Wspólnotowy adres piastowskiego podania jest równie czytelny i odnosi się do tej samej domeny, w stosunku do której swoje zalety uwidocznił czeski heros-oracz. Piast przedstawiony został podobnie, może nie jako bohater kulturowy, ale „zwykły” *arator ducis*, i sięgnięto też po rozwiązanie pokrewne „czeskiemu” przy formowaniu programu mającego utrzymać społeczność przy władzy dynastów. Piast potrafił przyjąć i ugościć przy swoim stole gnieźnieńskich dostojników i lud, symbolicznie rzecz biorąc: wszystkich – i tym wszystkim zapewnić pożywienie.

<sup>46</sup> J. Banaszkiewicz, *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 2010, s. 119 nn.

<sup>47</sup> *Staročeská kronika tak řečeného Dalimila*, t. 1, wyd. i oprac. J. Daňhelka i in., Praha 1988, s. 139, w. 17–24.



I ta umiejętność rodowa, jak oczekiwano, będzie się objawiać w pokoleniach następców Piasta. Przemyślidzi i Piastowie stają się tedy stałymi gwarantami powodzenia podległych im wspólnot i na tej zasadzie monopolizują władzę w rękach swoich przedstawicieli. Można by stwierdzić, że wypadki składające się na jedno i drugie rodowo-dynastyczne *origo*, przynajmniej w intencji kreowanej przez narrację rzeczywistości, ryczałem i raz na zawsze załatwiają dynastom wówczas uzyskany status czy honor. Oni sami natomiast wzmacniają ów przywilej za pomocą kulturowanej za swych rządów ideologii, w myśl której przysługuje im „status” panów przyrodzonych księstwa czy królestwa.

Jesteśmy skłonni podejrzewać, że ów widoczny w obu wzmiankowanych wyżej podaniach układ konfrontujący bohatera z całą wspólnotą i kontrakt zapadający *via facti* między stronami, a dotyczący dobrobytu społeczności pod rządami najpierw herosa-fundatora, później jego następców, znamionuje dawniejsze tradycje. Tego typu przekazy, w tym np. genealogie anglosaskich dynastii, operują zbliżonym planem: przedstawiciele rodu „mierzą się” z całą „swoją” wspólnotą, a ich dokonania jako herosów kulturowych służą „wszystkim poddanym” i ponadto dzięki włączeniu do tradycji dynastycznej najróżniejszych sławnych championów, jak również bogów, wraz z ich osiągnięciami, rosną aktywa społeczności i „rozwija się” jej historia.

Świetnie wypunktował i ośmieszył taki sposób myślenia François Rabelais, przedstawiając drzewo genealogiczne swoich bohaterów – Gargantui i Pantagruela<sup>48</sup>. W sążnistej wyliczance protoplastów właśnie wspomnianych władców znaleźli się wszyscy Najwięksi, którzy zawiadywanej przez nich wspólnotie zagwarantowali udział na zasadzie pierwszeństwa w najważniejszych historycznych i kulturowych wydarzeniach świata lub, jak kto woli, ludzkości.

Jeden potykał się z Aleksandrem Wielkim, inny z Oliwierem, kompanem Rolanda, jak zaznaczono, kolejny natomiast z Ogierem, bohaterem Duńczyków. Wspaniałe też były osiągnięcia cywilizacyjne poszczególnych przodków Pantagruela, którymi mógł się cieszyć lud poddany temu rodowi. Oczywiście, jako pierwszy na świecie, co trzeba podkreślić. Otóż nie dość, że w piątym pokoleniu od praojca linii niejaki Atlas uratował swoich poddanych (a przy okazji też ludzkość) od zawalenia się na tę zbiorowość nieboskłonu, to potem przyszły największe dla pantagruelicznego królestwa zdobycze. Otóż niejaki Gabbara został wynalazcą „napicia się do sytości”, jednak już kilka ładnych generacji wcześniej Eryks wynalazł grę w kości, a później Morgan był tym, który grając w nie, jako pierwszy ze śmiertelników przywdział okulary.

<sup>48</sup> F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, t. 1, tłum. i oprac. T. Żeleński (Boy), wyd. 5, Warszawa 1973, s. 164 nn.

O sukcesach tych moglibyśmy rozprawiać dłużej, jednak wykorzystamy je do sformułowania następującej uwagi. Zwłaszcza tego rodzaju genealogie (dawniejszego zakroju) wchłaniają, i to bez zastrzeżeń, wszystkich bohaterów, byleby byli szeroko znani, grupując ich w linii genealogicznej wedle potrzeby i zamysłu, bez żadnej troski o tzw. czasowo-historyczny kontekst owych postaci. Jednak niniejsza właściwość charakteryzuje również wiele wywodów genealogicznych późniejszych, stworzonych w interesującym nas okresie, kiedy to wielkie rody swoją pozycję zaczęły podbudowywać poprzez wielopokoleniowe sekwencje swoich świetnych antenatów.

Ciekawego przykładu dostarcza tu, oraz w kontekście tradycji rodowej Piastów, genealogiczno-historyczny wykład odniesiony do postaci Wiprechta z Groitzscha († 1124), wielkiej osobistości i wielkiego rycerza w służbie cesarza Henryka IV i króla czeskiego Wratysława II<sup>49</sup>. Mamy do czynienia, rzecz można, z mieszanką zabójczą dla prawdziwego historyka! W czterech poprzedzających Wiprechta II pokoleniach znaleźli się bowiem jako jego przodkowie najwybitniejsi bohaterowie niemieckiej *Heldenepik*, na czele z Ermanarykiem i Harlungami, postaciami z podań Ermanarykowego kręgu<sup>50</sup>.

Pokazuje się też wśród nich Dietmarus z Werony, ojciec może najpopularniejszego herosa bohaterskich opowieści – Dytryka z Bernu. Zjawiają się też inne ekscytujące osoby, księżęta pomorscy bracia Świętobor i Wolfus oraz syn tego pierwszego, Sambor. Wolfus, który jest dziadem Wiprechta II, bierze za żonę księżniczkę duńską i sam, jak słyszymy, przez jakiś czas włada Danią. Interesuje się Skandynawią, idąc w ślady ojca, Harlunga o imieniu Herlibo, gdyż ten ożenił się z córką króla Norwegii<sup>51</sup>.

Epoka wypraw krzyżowych czy wcześniejsze doświadczenia *Reichsadel* uprawdopodobniają jakoś w planie literackim takie transfery, jednak najtrafniej wyjaśniał tę genealogiczno-historyczną mozaikę jeden z jej badaczy, wskazując, że zdradza ona obszary zainteresowania rodu, zakotwicząc go w strefie południowego wybrzeża Bałtyku, także w rejonie Brandenbura,

<sup>49</sup> H. Patze, *Die Pegauer Annalen, die Königserhebung Wratislaws von Böhmen und die Anfänge der Stadt Pegau*, w: *Ausgewählte Aufsätze von Hans Patze*, wyd. P. Johanek i in., Stuttgart 2002 (Vorträge und Forschungen, 59), s. 320 nn., 325 (przyp. 31), genealogia Wiprechta; Th. Vogtherr, *Wiprecht von Groitzsch und das Jakobspatrozinium des Klosters Pegau. Ein Beitrag zur Kritik der Pegauer Annalen*, „Neues Archiv für sächsische Geschichte” 72, 2001, s. 39; J.R. Lyon, *Withdrawal of Aged Nobelman into Monastic Communities. Interpreting the Sources of Twelfth-Century Germany*, w: *Old Age in the Middle Ages. Interdisciplinary Approaches to a Neglected Topic*, red. A. Classen, Berlin 2007, s. 148 nn.

<sup>50</sup> Zob. W. Haubrichs, *Ein Held für viele Zwecke. Dietrich von Bern und sein Widerpart in den Heldensagenzeugnissen des frühen Mittelalters*, w: *Theodisca. Beiträge zur althochdeutschen und altniederdeutschen Sprache und Literatur in der Kultur des frühen Mittelalters*, red. W. Haubrichs i in., Berlin 2000, s. 359 nn.

<sup>51</sup> *Annales Pegavienses*, wyd. G.H. Pertz, MGH SS, XVI, s. 234 n.

gdzie rezydować miał już antenat Wiprechta, Herlibo. W każdym razie rodowa genealogia zapewnia jej właścicielom nie tylko królewskie koneksje, ale także prestiżowy kontakt z germańsko-rzymskimi starożytnościami, otwiera im również władcze możliwości na terenach słowiańskich, zintegrowanych z Rzeszą czy leżących po sąsiedzku<sup>52</sup>. Jest z pewnością instrumentem służącym umocnieniu pozycji domu w arystokratycznej rodzinie, środkiem zwiększającym jego przetargową siłę w rozgrywkach politycznych i przedsięwzięciach mających na celu interesy własne.

Innymi słowami, formułowaliśmy te stwierdzenia, odnosząc je do Gallowej tradycji dynastycznej Piastów i do pozostałych tu przedstawianych zresztą także. Były jednak ważne różnice, które dzieliły polską i czeską tradycję dynastyczną od także wypływających w XII w. na historiograficzne wody zachodnioeuropejskich przekazów o początkach rodów. Wskazywaliśmy na nie w toku wykładu. Istotna, jak się wydaje, konkluzja może więc być postawiona na końcu rozważań. Gdy we wspomnianym powyżej stuleciu wybitne rody poczęły budować tradycje własnych początków i własnej historii – dzieła krojone na miarę swych aspiracji i osiągniętego przez grupę sukcesu społecznego – Piastowie, a tym bardziej Przemyślidzi, nie musieli podejmować takich starań. Wystarczyło dawniej powstałe i „żywe” dynastyczno-rodowe *origines* przelać na papier. Co z pewnością, i o czym napomykaliśmy, równało się poddaniu przekazu swoistej redakcji. Jeszcze jedna sprawa w niniejszym kontekście warta jest choćby krótkiej wzmianki. Dynastyczna opowieść zastępuje historię wspólnoty i politycznego tworu, w ramach którego mieszczą się jej dzieje. Nie szuka nawet „wyjść” z korytarza dynastycznej historii, by w planie chronologii i w perspektywie wydarzeniowej usytuować się jakoś, gdy idzie o pradzieje rodu, w kontekście do dziejów powszechnych czy chociażby o ogólniejszym niż polski horyzoncie. I nawet gdy Gall opowie znacznie więcej, niż ród pamiętał o swych narodzinach i pierwszych bohaterach, to i tak dobudowuje tylko do zastanego zrębu piastowskich początków kolejne segmenty dynastycznej historii. Od korzeni podążam ku gałęziom drzewa, wyznaje Gall, myśląc o właściwym, postępującym porządku swojej historycznej relacji. Od korzeni ku gałęziom drzewa genealogicznego, chętnie byśmy podpowiedzieli<sup>53</sup>.

<sup>52</sup> W. Haubrichs, *Ein Held für viele Zwecke*, s. 361; J. Strzelczyk, *Legenda o słowiańskim pochodzeniu rodu Wiprechta z Grójca (Groitzsch nad Białą Elsterą)*, w: *Słowianie w dziejach Europy. Studia historyczne ku uczczeniu 75 rocznicy urodzin i 50-lecia pracy naukowej profesora Henryka Łowmiańskiego*, red. J. Ochmański, Poznań 1974, s. 63–74.

<sup>53</sup> J.-C. Schmitt, *Images and the Work of Memory, with Special Reference to the Six-Century Mosaics of Ravenna, Italy*, w: *Memory and Commemoration in Medieval Culture*, red. E. Brenner i in., Farnham 2013, s. 21 n.: graficznie przedstawiane rodowe *arbores* faworyzują główną, starszą linię rodziny; zob. wyżej, przyp. 38.